

Wycieczka szkoleniowa na Górne Łużyce

W sobotę 16 stycznia Koło Przewodników Sudeckich zaprosiło chętnych na wycieczkę szkoleniową na Górne Łużyce. Ponieważ istniała obawa, że możemy nie zdążyć odwiedzić wszystkie zaplanowane obiekty wyjazd nastąpił jeszcze w nocy i pierwsze promienie słoneczne ujrzeliśmy już po drodze do Zgorzelca. Długi przejazd do pierwszej miejscowości jaką mieliśmy odwiedzić pozwolił na zapoznanie się z programem wycieczki. Ogólne założenia przedstawił Piotr Gryszel – prezes Koła, a zarazem główny organizator. Wiadomości krajoznawcze przekazał prowadzący wycieczkę Emil Mendyk. Jego wiedza i doświadczenie gwarantowały nam pełne zadowolenie i pozyskanie nowych wiadomości. Ja ze swej strony pokazałem nowe publikacje Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy w Bukowcu. Oczywiście przekazałem je organizatorom dzisiejszej wycieczki.

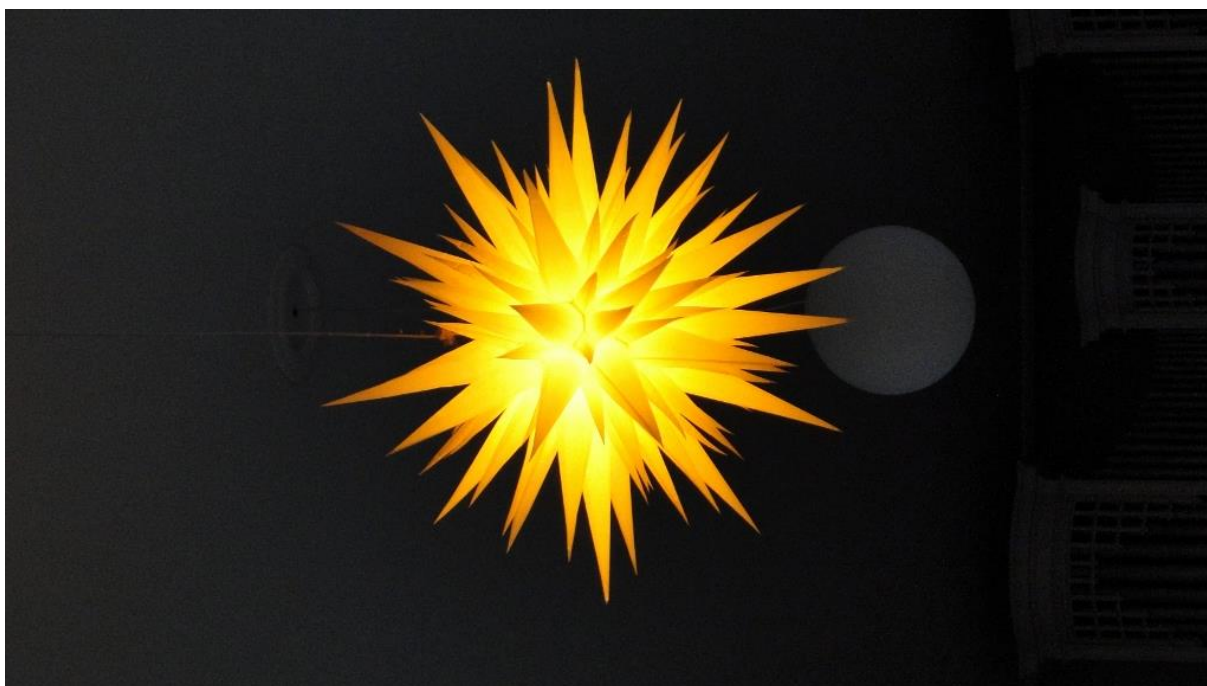


Foto: Krzysztof Tęcza

Pierwszą miejscowością, do której dotarliśmy był Herrnhut założony niespełna trzy wieki temu. Za 6 lat czyli w roku 2022 minie równo 300 lat od tego wydarzenia. Na tle zatem okolicznych miejscowości mających po 600-700 lat jest to miejscowość stosunkowo młoda. Miejscowość ta została założona przez przybyłych tutaj uchodźców religijnych, którzy mając nadzieję na spokojne życie postanowili osiedlić się tutaj. Dzięki szybkiej budowie, na podstawie jednego założenia, powstało miasto harmonijne. Nie ma tu bałaganu architektonicznego. Domy budowane w tamtym okresie nakrywano dachami mansardowymi i oknami typu powieka, co nadawało im doskonały wygląd.

Przybyli ludzie założyli Jednotę Braterską. Dzisiaj w kościele protestanckim na terenie Niemiec jest 16 podobnych grup. W sumie jest to około 5,5 tysiąca wiernych. Ponieważ podczas zakładania Herrnhut w nowej miejscowości nie zmieścili się wszyscy przybyli w te strony powstało kilka innych osad. Herrnhut jednak jest głównym ośrodkiem Jednoty i właśnie dlatego to w tej miejscowości zbudowano Salę Modlitwy. Miejsce spotkań wiernych poświęcono w 1765 roku. Niestety w skutek świętowania żołnierzy zwycięskiej armii w roku 1945 wybuchł wielki pożar. Sala została ponownie udostępniona społeczeństwu w roku 1956. Znajduje się tu około 500 miejsc siedzących, z czego na spotkaniach wykorzystywane jest ledwie 20%. Tylko w podstawowe święta sala „pęka” w szwach.

Jednota Braterska od początku prowadzi działalność misyjną. Pierwsi misjonarze wyruszyli stąd w świat w roku 1832. Spowodowało to, iż największe skupienie wiernych znajduje się obecnie w Afryce południowej. W Herrnhut Bracia współpracują z miastem w zakresie oświaty (przedszkole) czy zdrowia (hospicjum). Większość działań ma wsparcie finansowe dzięki prowadzonej działalności gospodarczej. Bracia są właścicielami sporej ilości lasów oraz ośrodka konferencyjno-kulturalnego „Komensky” z 80 pokojami.



Foto: Krzysztof Tęcza

Sala Modlitwy nie ma zbyt bogatego wyposażenia. Znajdują się tu jedynie drewniany krzyż oraz umieszczone na balkonie organy. Ławki ustawione są wzdłuż sali. Ma to powodować, że każdy z wiernych znajduje się bliżej centrum. Panuje tu bowiem zasada o równości. Szczególną ozdobą jest zawieszona w samym środku wielka gwiazda herrnhucka. Normalna gwiazda ma 25 odstających promieni, ta tutaj posiada ich aż 110.

Jak podkreślają wierni najpiękniejszą, a zarazem jedyną ozdobą w sali są tutaj sami wierni.

Ponieważ Bracia wywodzą się z Braci czeskich zachowały się stare teksty w języku czeskim. Ze względu jednak na ich wartość przechowywane są one w archiwum centralnym.

Drugim miejscem związanym z Jednotą jest muzeum, w którym można obejrzeć m.in. grafiki z 1945 roku przedstawiające miasto po wspomnianym wcześniej pożarze. Każde z pomieszczeń jest wyposażone w oryginalne meble jakie używano w tym rejonie oraz w ciekawe piece. Zgromadzono tutaj wiele dokumentów czy drobnego sprzętu gospodarstwa domowego.

Mieliśmy szczęście, bo akurat trwa tu wystawa czasowa poświęcona Karkonoszom. Można zobaczyć wiele wydawnictw o naszych górach, zdjęcia czy obrazy. Rarytasem jednak są stare mapy. To prawdziwa kopalnia wiedzy, jakże potrzebnej ze względów porównawczych.

Trzecim miejscem, które koniecznie trzeba odwiedzić jest cmentarz gdzie spoczywają założyciele miasta. Obowiązuje tutaj zasada równości. Wszyscy zmarli chowani są w grobach ziemnych. Nie można ich ciał spopielać. Jest określony graniczny wymiar płyt nagrobnych, które zawsze umieszcza się w pozycji leżącej. Dlatego w okresie zimowym mogą być problemy z odnalezieniem

właściwego grobu. Nie ma tutaj opłat za groby a rodzina pochowanego nie musi się obawiać, że grób ich najbliższego zniknie. Dlatego też cmentarz ciągle się powiększa. Stosuje się tu także zasadę iż kobiety chowa się w jednej części cmentarza a mężczyzn w drugiej. Wszyscy jednak chowani są w trumnach koloru białego. Jedynym wyjątkiem od ustalonych zasad są groby założycieli, które mają postać grobowca i znajdują się w centralnej części cmentarza na alejce. Wszystkie przedstawione zasady pochówku mogą być postrzegane przez osoby nie należące do Jednoty jako nieco dziwne ale dzięki nim możemy np. odnaleźć grób nr 1, w którym spoczywa Christian David, człowiek który ściął pierwsze drzewo gdy zakładano miasto.



Foto: Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza

Herrnhut to miasto znane także z zakładów produkujących gwiazdy herrnhuckie. Manufaktura, którą można zwiedzać za darmo, podzielona została na trzy części. W pierwszej pokazowej można zobaczyć na żywo jak są produkowane poszczególne elementy, z których powstają znane na całym świecie gwiazdy. Mogą one być papierowe lub plastikowe, w zależności od tego gdzie będą umieszczone, w pomieszczeniu czy na dworze. Oczywiście w sprzedaży znajdują się także zestawy do własnoręcznego montażu. Gwiazdy mają określone standardowe wymiary. Jednak na indywidualne zamówienia są czynione odstępstwa. Przed wejściem do zakładu umieszczono taką nietypową gwiazdę mającą aż 2,5 metra przy normalnym wymiarze 1,3 m. gwiazdy mogą być jedno lub wielokolorowe. Używa się barwy białej, żółtej, czerwonej i zielonej.

Druga część zakładu to centrum filmowe. Można tutaj obejrzeć film (w języku polskim) ukazujący zarówno historię tego miejsca jak i dowiedzieć się skąd w ogóle wziął się pomysł na tego typu ozdobę świąteczną. Okazuje się, że wymyślona przez nauczyciela gwiazda miała służyć początkowo jako pomoc przy nauce geometrii. Dopiero w roku 1925 gdy Pieter Hendrik Verbeek opatentował sposób jej wytwarzania podjęto produkcję masową. Konstrukcja do pierwszych gwiazd była wykonywana z blaszek. Obecnie używa się do tego tworzyw sztucznych. Możemy tutaj zobaczyć wspomniany patent jak i ciekawe narzędzia służące dawniej do produkcji.

Trzecia część zakładu to przytulna kawiarenka, w której możemy odpocząć po trudach zwiedzania.

Po tak wyczerpującym spacerze przemieściliśmy się do Obercunnersdorfu uważanego za stolicę domów przysłupowych. Faktycznie spacerując uliczkami widzimy jak owe domy zmieniały się na przestrzeni wieków. Zmieniał się nie tylko materiał używany przy ich budowie ale także ich wielkość i czasami kształt. Zależało to przede wszystkim od środków finansowych jakimi dysponował inwestor oraz od wielkości działki na której posadowiono taki dom. Również nie bez znaczenia było podłoże na owej działce. Inaczej bowiem budowano dom na skale a inaczej na terenie podmokłym. Tutaj, w przeciwieństwie od naszych terenów domy przysłupowe nie powstawały jako konstrukcja mająca zabezpieczać je przed zgubnym skutkiem pracujących w nich warsztatów tkackich. Tutaj domy te stawiano dużo wcześniej niż powstały owe zakłady.

Były trzy powody aby domy stawiano właśnie w ten a nie inny sposób. Po pierwsze na konstrukcję szachulcową potrzeba niewiele drzewa, a więc są one tanie w wykonaniu. Drewnianą konstrukcję wypełniało się gliną i słomą. Dzięki temu ściany oddychały ale były za to zbyt marnym izolatorem i w takim domu było zimno. Co zaś do konstrukcji zrębowej to taki typ budowy był nieco droższy w wykonaniu jednak ściany wykonane z pełnych bali miały bardzo dobre własności termiczne i taki dom był o wiele cieplejszy. Budowniczowie by ułatwić sobie budowę takiego domu ociosywali okrągłe pnie na belki o grubości 18 cm. Pozostawiali tylko jedną stronę półokrągłą przeznaczoną na lico ściany. Taka ściana była bardzo ciepła ale bardzo droga, mało więc kogo było na to stać. Poza tym w razie pożaru praktycznie nie było mowy o szybkim ugaszeniu drewnianego domu. Nie było przecież w tamtych czasach takich możliwości jak dzisiaj. Również wilgoć powodowała gnienie ścian. Ciekawe, że największym wrogiem takiej ściany nie były robaki lecz uskrzydłone owady, których wyniki pracy można porównać do zniszczeń jakie powodują termity.

Trzeci sposób budowy to stawianie domów murowanych z kamieni polnych. Ich główną zaletą była niepalność, ale były one bardzo zimne.

Wszystkie przedstawione wyżej sposoby budowy domów występowały samoistnie na terenie całej Europy. Tutaj zastosowano je razem.



Foto: Krzysztof Tęcza

Po wyparciu z tych terenów pierwotnych mieszkańców wszystko porastał las. Nie sprzyjało to osadnictwu i dlatego zaczęto zapraszać chętnych do osiedlenia się tu przekazując im ziemię. Nowi mieszkańcy przybywający z terenów na których dominowało budownictwo zrębowe zdecydowali wykorzystać rosnące tu lasy. Aby jednak ulżyć sobie w kosztach budowy postanowili wykorzystać sposób budowy prowadzony przez miejscowych. W ten sposób powstawały domy o parterze zbudowanym z ciepłych pni drzew i piętrze wzniesionym jako tani szachulec. Z czasem dolne kondygnacje były wyposażane w kominki pozwalające ogrzać część zamieszkałą przez ludzi. Góra była traktowana jako część do spania, a więc nie wymagająca większej temperatury. Ponieważ zwierzęta hodowlane trzymane wówczas w środku postanowiono odseparować je od ludzi i do dolnej kondygnacji zaczęto domurowywać część murowaną z kamieni, jak już było wspomniane zimniejszą ale za to niepalną. Tam właśnie umieszczano od tej pory zwierzęta gospodarcze.

Aby dom był stabilny murowane ściany osiągały nawet 1 metr grubości. Dom stawiano tak by okna dogrzewane promieniami słonecznymi od południa znajdowały się w pomieszczeniach mieszkalnych a okna od północy umieszczone były w pomieszczeniach przeznaczonych dla zwierząt. Aby zminimalizować skutki uboczne przetrzymywania zwierząt w domu budowano filtry powietrzne. Z reguły była to sień oddzielającą obie części domu. Bardzo często sień była dogrzewana gdyż właśnie tam znajdowały się paleniska. Piętro takiego domu, o konstrukcji szachulcowej nieco zimniejszej przeznaczone na sypialnie było podtrzymywane belkami świerkowymi o określonej wilgotności. Nie mogły one być ani zbyt suche ani zbyt mokre. Aby to osiągnąć wycinano drzewa rosnące na wzgórzu. Miały one ponad 30 metrów wysokości i obwód ponad 3 metry. Właśnie takie świerki wycinano w styczniu i lutym gdyż miały one wtedy najwięcej żywicy. Pnie pozbawiano kory i gałęzi i przycinano na kawałki o długości 7 metrów. Później umieszczano je na wysokich na 2,20 metra rusztowaniach i przecinano na belki o grubości 18 cm. Używano do tego techniki „moja-twoja”. Aby przeciąć ręcznie drzewo o długości 7 metrów dwóch ludzi potrzebowało 10 do 12 godzin. Trzeba jednak pamiętać, że drzewo zbyt wilgotne zakleszczało piłę, a zbyt suche nie pozwalało na uzyskanie dobrego efektu pracy. Oczywiście pilarz pracujący na dole był w nieco gorszej sytuacji niż ten u góry, gdyż to właśnie na niego sypały się wióry. Na jedną ścianę izby zrębowej potrzeba było 20 do 25 takich belek. Wspomniane belki zawsze cięto zimą. Po 4 miesiącach były gotowe do użycia.



Foto: Krzysztof Tęcza

Dom budowano zaczynając od wzniesienia części murowanej oraz wykopania piwnicy pod częścią mieszkalną. Aby ochronić przystupy przed wilgocią ustawiano je na wystających z ziemi kamieniach. Następnie łączono je na klucz. Potem dobudowywano górną konstrukcję szachulcową i wszystko przykrywano strzechą. Z zachowanej relacji z 1700 roku dowiadujemy się, że na budowę kompletnego domu potrzebowano około 4 miesięcy. Najczęściej budowę domu rozpoczynano na wiosnę a kończono późnym latem. Prace postępowały tak szybko gdyż przy budowie każdego domu pracowali drwale z całej okolicy. Była to taka sąsiedzka pomoc. Oczywiście osoby bez których nie można było się obejść otrzymywały stosowne wynagrodzenie. Następnym etapem było wstawienie pieca, przygotowanie paleniska, a ich użytkowanie skutkowało tym, że przez najbliższe 15 lat dom „straszył”. Zarówno drewniana konstrukcja jak i deski pod wpływem ciepła strzelały, stękały, wydawały różne dziwne odgłosy, do których trzeba było się przyzwyczaić. Po owych 15 latach użyte

do budowy drewniane belki kurczyły się z reguły na 2 palce. Dlatego izba była niższa o 15-20 centymetrów. Pod ciężarem górnej części cały dom groził zawaleniem. Dlatego nieodzownym było wykonanie wieńca wspartego na części kamiennej. Była to dodatkowa podpora dla całej budowli. Wieniec stawiano na podporach, które miały prawidłowe wymiary. Jak wiadomo drzewo kurczy się tylko na grubości, jego długość pozostaje praktycznie niezmieniona. Oczywiście, ze względu na to, że ludzie w tamtych czasach byli znacznie niżsi niż obecnie wysokość izby nie przeszkadzała specjalnie domownikom. Jeśli chodzi o izby sypialne to były one tak zbudowane, że podczas schnięcia drzewa obniżała się w nich tylko podłoga. Jak już było wspomniane górną część budowano jako szachulec. Aby pojawiające się szpary nie szpeciły wymyślono listwy przypodłogowe które przybijano do podłogi. Dzięki temu gdy ta obniżała się listwy zjeżdżały razem z nią. Był to prosty acz skuteczny sposób na nie tworzenie się niepotrzebnych i szpecących szpar.



Foto: Krzysztof Tęcza

W celu polepszenia ciepłoty budynku w szpary pomiędzy poszczególnymi belkami wciskano sznury plecione z konopi lub lnu. Aby doświetlić pomieszczenia stosowano okna. Pierwsze jednak nie posiadały szyb gdyż te ze względu na swoją cenę były poza zasięgiem przeciętnego człowieka. Stosowano wówczas wygarbowane skóry wołowe. Oczywiście okna takie nie zapewniały takiej ochrony cieplnej jak obecnie stosowane. Dlatego też ograniczano ich wymiary. Często były bardzo małe, ledwie pozwalające rozświetlić poszczególne izby. Aby nie było problemów podczas kurczenia się drewnianej konstrukcji budynku powodującego powstawanie coraz większych szpar przy niezmiennych swoich wymiarów oknach stosowano ozdobne listwy, które nabijano od zewnątrz i w ten prosty sposób zasłaniano owe szpary.

Jeśli ktoś był bogaty nie ograniczał się do budowy domu o typowych wymiarach. Zamiast jednak dodawania kolejnej kondygnacji rozbudowywał dom o kolejne segmenty. Budował także izby znacznie wyższe co czasami skutkowało wykonaniem podwójnego stropu, czyli z dołu był to typowy drewniany sufit a podłoga górnej części była oddzielnym elementem. Tworzyło się wówczas tak zwane podwójne dno. Bogactwo właściciela danego domu można było określić po wielkości budowli. Typowy budynek posiadał 3 okna umieszczone w łukach. Chodzi oczywiście o parter. Bogatsi mieszkańcy jak sołtys, proboszcz czy karczmarz stawiali cztery łuki. Zdarzało się od czasu do czasu zobaczyć dom o 5 łukach. Na taką „rozrzutność” mógł sobie pozwolić np. płóciennik.

Bogaci inwestorzy czasami używali innych gatunków drzewa. Zamiast typowego świerka do budowy wykorzystywali jodły. Oczywiście gdy ktoś chciał się pokazać i budował dom ponad stan musiał liczyć się z wieloma nieprzyjemnościami ze strony mieszkańców danej miejscowości. Było to bardzo źle widziane.

Gdy rozwinęło się tkactwo opisywane domy już istniały. Nic jednak nie stało na przeszkodzie by wykorzystać niektóre izby na warsztaty. Ponieważ przeznaczano na ten cel z reguły pomieszczenia drewniane w parterze domu panująca tam zmienna temperatura i wilgotność miały bardzo duży wpływ na procesy produkcyjne. Aby wyprodukować jedną belę lnu mającą długość około 13 metrów przy szerokości 70 centymetrów potrzeba było od 4 do 6 tygodni. W trakcie tkania używano 2-2,5 tysiąca nici. Oczywiście nie pracowano wówczas w niedziele i dni świąteczne.



Foto: Krzysztof Tęcza

Podczas gdy parter domu wykorzystywano jako warsztaty tkackie piętro służyło za mieszkanie. Jednak jest różnica pomiędzy pomieszczeniami sypialnymi, w których jak wiadomo, wskazana jest nieco niższa temperatura, a pomieszczeniami w których przebywano przez cały dzień. Tu wskazana jest nieco wyższa temperatura. Dlatego zaczęto obijać górną kondygnację listwami drewnianymi. Niestety te narażone na nieprzyjemne warunki atmosferyczne wytrzymały najwyżej 40 lat. Wtedy wymyślono by ściany okładać łupkiem. Ponieważ jednak z natury szary łupek nie jest zbyt ładny wymyślono by mieszać go z łupkiem sprowadzanym z okolic Ještědu gdzie występuje on jako biały. Obecnie używa się sztucznego łupku co znacznie ułatwia układanie pięknych wzorów. Naturalny biały łupek, ze względu na zawartość wapnia, był niejako zjadany przez ptaki, które wydziobywały w nim dziurkę i później odrywały większe lub mniejsze kawałki.

Ponieważ, jak już było wspomniane, domy te nie były zbyt ciepłe, zachodziła konieczność gromadzenia dużej ilości opału na zimę. Ze względu jednak na cenę często zbierano gałęzie, które z natury rzeczy zajmowały sporo miejsca. Aby to ograniczyć cięto je na mniejsze kawałki i przygotowywano z nich niewielkie wiązki. Układano je na strychach. Jeżeli strychy miały dwie kondygnacje to niższa służyła jako magazyn opału a wyższa jako przechowalnia siana. Oczywiście stwarzało to ryzyko pożaru. No może nie bezpośrednio, jednak gdy np. w dom uderzył piorun, w zasadzie dla takiego domu nie było najmniejszej szansy na uratowanie.

Pozostawało tylko zabierać najcenniejsze rzeczy i szybko uciekać. Były jednak sposoby ochrony takiego domu przed ewentualnym skutkiem uderzenia pioruna. Czyniono to w następujący sposób. Od strony południowej sadzono grusze, które bardzo szybko rosły, a więc w krótkim okresie czasu swoją wysokością znacznie przewyższały wysokość kalenicy, tym samym ściągały ewentualne pioruny na siebie. Do tego korzenie gruszy wrastające w głąb ziemi nie niszczyły fundamentów domu. Jak ważna była ochrona przed pożarem niech świadczy fakt, że w roku 1830 spłonęło tutaj aż 27 domów.



Foto: Krzysztof Tęcza

Obercunnersdorf uchodzi za królestwo domów przysługowych. Nie ma co się dziwić takiemu określeniu gdyż jest ich tutaj prawie ćwierć tysiąca. Dlatego też warto przejść się uliczkami i porównać niektóre z nich. A trzeba wiedzieć, że różnią się one między sobą, i to znacznie. Początkowo przybywającym osadnikom przekazywano pod budowę domów spore działki jednak z czasem najzwyczajniej w świecie zaczynało brakować gruntów. Dlatego działki były coraz mniejsze, aż w końcu stało się jasne, że nie ma już wolnej parceli nawet na najmniejszy dom. Oczywiście okazało się, że znalazła się rodzina, która tak bardzo chciała zamieszkać akurat w tej miejscowości, że wręcz wybłagała by przekazać jej najmniejszy skrawek ziemi jaki jeszcze został. I właśnie na tak małej działce rodzina ta wybudowała dom, który później nazwano Kołyszającym domem. Działka ta ograniczona była z jednej strony korytem strumyka, z drugiej istniejącym już domem a z trzeciej drogą. Dlatego dom ten, jako jedyny, miał tylko 2 łuki, a jego główna izba miała „aż” 10 metrów kwadratowych. W najbogatszych domach taka izba mieściła 30-50 metrów powierzchni. Do tego budowla nie mieszcząca się na działce była ścięta z tyłu tworząc szpic. Na dokładkę, jak można było przewidzieć, powierzchnia strychu nie wystarczała by zgromadzić na niej wystarczającą ilość drzewa opałowego. By temu zaradzić wysunięto belki podtrzymujące tą kondygnację i jest to jedyny w tej miejscowości dom, który ma dach wysunięty poza obrys domu. Jak się jednak okazało posunięcie takie miało także dobre skutki. Otóż dzięki wystającemu dachowi topniejący śnieg z dachu nie zaciekał na ściany.

Podczas spaceru główną ulicą możemy zobaczyć różnice pomiędzy poszczególnymi domami. Te pierwsze były bardzo duże, kolejne już mniejsze, nawet o połowę, a następne nie tylko, że miały jeszcze mniejszą powierzchnię to były nawet budowane jako szeregowce. Oczywiście najmniejszym domem w całej wsi jest Kołyszający dom, jednak warto przyjrzeć się tym większym obiektom.

Bardzo ciekawym przykładem „bogatego” domu jest obiekt usytuowany nieco przed opisywanym najmniejszym domem we wsi. Jest on typowym obiektem opisywanego budownictwa. Dół ma częściowo murowany, częściowo drewniany a szachulcową górę pokrytą łupkiem. Framugi okienne są pomalowane na niebiesko, a skrzynki okienne umieszczone tak by można je było zasuwac od środka. W tym celu zakładano specjalne szyny. Pozwalało to na pewien rodzaj intymności właścicieli domu. No bo dlaczego ktoś miał widzieć jak gospodarz bił żonę czy jak całował jakąś niewiastę, niekoniecznie swoją prawną małżonkę. Wejście umieszczone w części murowanej posiada boczne okienka zabezpieczone kratami. Kiedyś nie było w nich okien. Dzisiaj ze względu na starty ciepła wstawiono je. Same drzwi były wykonywane z dwóch warstw odpowiednio układanych desek by stały się dobrą zaporą dla ewentualnego włamywacza. Używano wtedy zamka skrzynkowego oraz belki blokującej. Ciekawostką na tym domu jest zamocowana tablica z napisem North Britis & Mercantile A. D. 1809. To dowód na to, iż w roku 1809 dom ten został ubezpieczony od ognia przez brytyjskie towarzystwo ubezpieczeniowe! Widać jak daleko takie instytucje działały. Czasami w ścianach szczytowych takich domów instalowano specjalne drzwi ułatwiające wnoszenie tam opatu lub siana.

Dzisiaj praktycznie wszystkie te domy są dostosowane do obecnie obowiązujących norm, jednak samo ich przeznaczenie niewiele się zmieniło w stosunku do okresu ich budowy. No może nie trzyma się już zwierząt gospodarczych ale to nie do końca jest prawdą.

Miejscowość Obercunnersdorf na przestrzeni ostatnich lat wiele razy była wyróżniana, np. jako jedna z najładniejszych wiosek w RFN. W roku 2001 otrzymała tytuł najpiękniej ukwieconej wioski w Europie. Ostatnim wyróżnieniem było uznanie jej za wioskę – pomnik Unesco.

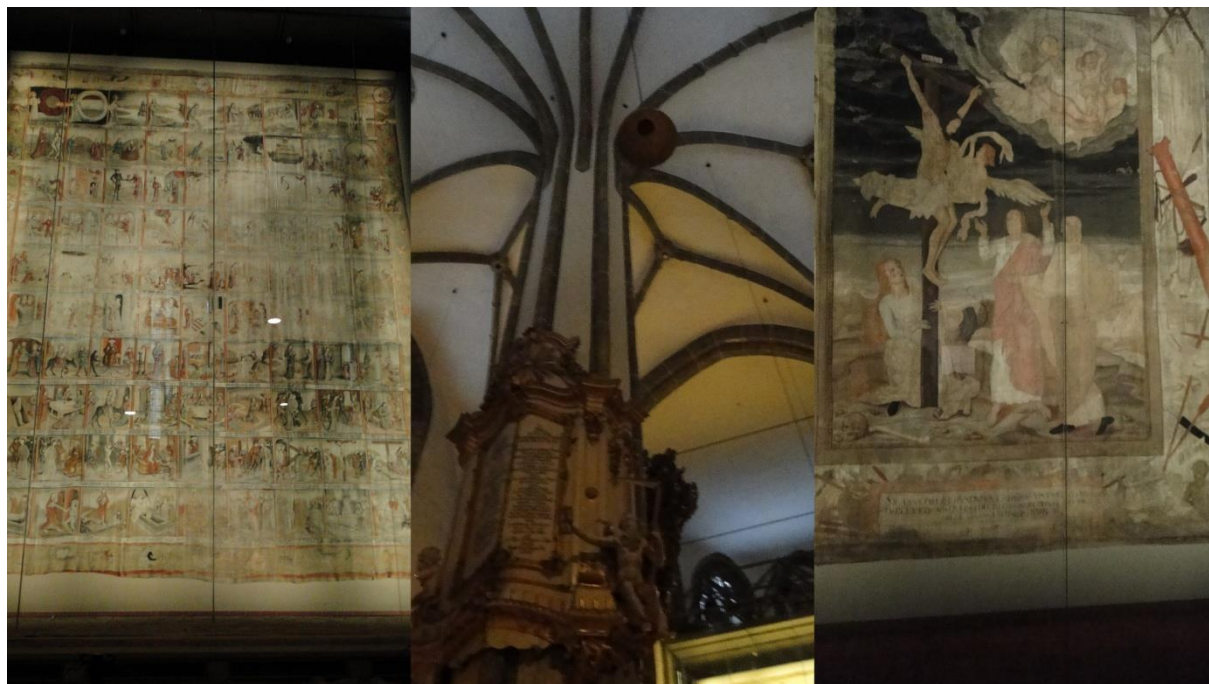


Foto: Krzysztof Tęcza

Po tak wyczerpującym spacerze byliśmy radzi, że wreszcie czeka nas krótki przejazd autobusem, podczas którego mogliśmy nieco odsapnąć i nabrać sił do dalszego zwiedzania. A czekała nas teraz nie lada gratka. Jechaliśmy do Zittau, do Żytawy, gdzie zachowały się Żytawskie Płótna Postne. Może niektórzy powiedzą, iż to żadna atrakcja. Przecież w pewnym okresie była to rzecz naturalna, że takimi właśnie płótnami zasłaniano ołtarze. Twierdzono bowiem, że okres postny nie oznacza jedynie umiaru w spożywaniu pewnych posiłków ale także wymaga postu jeśli chodzi o uczestniczenie w życiu religijnym. Płótna te miały niejako wprowadzić okres postny w naszym udziale w liturgii.



Foto: Krzysztof Tęcza

Zasłaniały one bowiem ołtarz. Kiedyś takich płócien było setki, gdy jednak władze kościelne wycofały się z tak drastycznego ograniczenia zdecydowano by znikły one z życia wiernych. Obecnie na całym świecie zachowało się jedynie 18 sztuk takich zasłon. My mamy niesamowite szczęście bo aż 2 zasłony znajdują się w Żytawie. Jest to oczywiście nie tylko wynik innego podejścia wiernych oraz kleru do postanowienia Kościoła o ich likwidacji ale także niesamowity spłot niezwykłych wydarzeń z nimi związanych. W Żytawie znajdują się aż dwie zasłony postne, duża i mała. Ta pierwsza znajduje się w Muzeum Kirche zum Heiligen Krteuz. To właśnie tutaj stworzono odpowiednie warunki dla prezentowania tak ważnego dzieła. Sama zasłona uważana jest za tekstylną Biblię. Nic w tym dziwnego gdyż płótno zawiera aż dziewięćdziesiąt ilustracji Starego i Nowego Testamentu. Musimy jednak wiedzieć, że początkowo zasłony postne były białe lub fioletowe. Dopiero później wprowadzono na nich kolory. I właśnie taka jest zasłona z Żytawy. Powstała ona w roku 1472. Dla nas ważnym jest fakt, że Duże Płótno Postne zostało przeniesione do ratusza tuż przed pożarem kościoła. Gdy myślano, że owe płótno zostało strawione przez ogień przypadkowo odnaleziono je właśnie w ratuszu. Był rok 1840. Teraz zupełnie inaczej spojrzano na nie. Potraktowano je jako zabytek, niemający sobie równych. Nic w tym dziwnego gdyż w dniu dzisiejszym na całym świecie zachowało się jedynie kilkanaście takich płócien. W samych Niemczech jest tylko jedno. Właśnie to. Początkowo ten wyjątkowy zabytek przewieziono do Drezna by po 34 latach, w roku 1876 ponownie oddano go do Żytawy. Okazało się to zbawienne gdyż pod koniec II wojny światowej muzeum w Dreźnie zostało zniszczone poprzez bombardowanie. Płótno przetrwało okres wojenny i zostało odnalezione przez żołnierzy radzieckich, którzy przedarli je i wykorzystywali w saunie.

Spowodowało to poważne ubytki w kolorach wielu pól z poszczególnymi obrazami. W końcu jednak płótno wróciło do prawowitych właścicieli i dzięki podjęciu decyzji o przeprowadzeniu renowacji w roku 1995 scalono je i odświeżono. Dzieła tego podjęła się Fundacja Abegg w Riggisberg w Szwajcarii. Dokonała tego za darmo. W roku 1999 zostało, po umieszczeniu za specjalną wykonaną ze szkła zasłoną, udostępnione publiczności. Oczywiście najpierw wykonano prace remontowe dostosowujące kościół do nowej roli. Dzisiaj, dzięki utworzeniu szlaku pielgrzymkowego i włączeniu tego miejsca w skład owej drogi przybywają tu tysiące pielgrzymów ale i zwykłych turystów chcących przyjrzeć się temu nieprzeciętnemu dziełu. A jest co podziwiać. Płótno mierzy ponad 8 metrów wysokości i blisko 7 metrów szerokości.

Jest jednak, jak było wspomniane, jeszcze jedno podobne płótno zwane Małym Płótnem Wielkopostnym. Oczywiście znajduje się ona również w Żytawie, tyle że w muzeum. Na świecie jest w sumie 7 takich płócien. To jednak płótno wykonano w roku 1573 ma tylko nieco ponad 4 metry wysokości i ponad 3 metry szerokości. Akurat to płótno zostało wykonane by zasłaniać w okresie postu nowy ołtarz. Wraz z Dużym Płótnem Wielkopostnym służyło zborowi ewangelickiemu w katedrze pod wezwaniem św. Jana. Małe Płótno ostatni raz zostało użyte w roku 1684. Później pokazywano je sporadycznie. Dopiero po wykonaniu renowacji w tym samym okresie co Duże Płótno zostało ono umieszczone w muzeum w dawnym klasztorze Franciszkanów i po jego zabezpieczeniu szklaną gablotą udostępnione publiczności.

Podczas oglądania jednego jak i drugiego obiektu można wysłuchać taśmy z historią oraz dokładnym opisem m.in. w języku polskim. Małe Płótno należy do typu Arma Christi czyli Oręż Chrystusa Jezusa. Oznacza to, że przedstawiona scena ukrzyżowania Jezusa obramowane jest poszczególnymi symbolami Arma Christi, np. korona cierniowa, słup do biczowania czy włócznia.

Ale gdy już nasycimy oczy pięknem Małego Płótna warto jeszcze zwiedzić samo muzeum. Jest tu bowiem sporo ciekawych eksponatów. Przede wszystkim spacer nasz należy rozpocząć od obejrzenia makiety przedstawiającej Żytawę. Pozwoli nam to na sprawdzenie jak usytuowane są zwiedzane podczas wcześniejszego spaceru zabytki. Na piętrze znajduje się wiele pięknych piecy kaflowych. Są tu obrazy, zabawki czy przedmioty używane w każdym gospodarstwie domowym. Są też meble. W piwnicy zgromadzono wiele przedmiotów związanych z rzemiosłem katowskim.



Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ tak wiele pięknych rzeczy nie można obejrzeć w tak krótkim czasie szybko nadszedł zmrok i zaszła konieczność zadania sobie pytania czy kontynuować naszą wycieczkę. Większość opowiedziała się za dalszą realizacją objazdu dlatego dotarliśmy do klasztoru St. Marienthal założonego w roku 1234 a czynnego nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Zanim jednak tam dojechaliśmy mogliśmy obejrzeć niesamowite widowisko. Ciemne niebo nagle rozjaśniało ognistymi chmurami. Był to widok nie tyle niesamowity co wręcz zatrważający. Wkrótce okazało się iż widoczne ogniste barwy to efekt wydostającej się z chłodni na terenie Elektrowni Turów w Bogatyni pary. To właśnie ona wywoływała tak niezwykle zjawisko. I gdy na tle krwawych obłoków widać było chłodnie elektrowni nie robiło to takiego wrażenia jak widok na tym samym tle wież kościelnych. Nic dziwnego, że wnętrze kościoła klasztornego mimo, iż niezwykle bogato wyposażone, nie robiło już takiego wrażenia. Nic bowiem nie mogło konkurować z tym czego doświadczyliśmy wcześniej.

Nie warto już było szukać czegoś więcej. Ruszyliśmy w stronę domu.

Krzysztof Tęcza